

Samochodem i bezczelnością

Dałem Szanownym Czytelnikom kilka dni odpoczynku od siebie, ale wróciłem i oto jestem. Prawdę mówiąc nieco zmęczony, bo przejechałem samochodem po Ukrainie blisko trzy tysiące kilometrów a takie wojaże bywają fatygujące.

Nie będę dziś pisał o mojej podróży śladami „Ogniem i Mieczem” - uczynię to następnym razem. Dziś, na świeżo, mam zamiar podzielić się z tym, co się wyrabia na polsko – ukraińskiej granicy. Mam praktykę w przekraczaniu najbardziej osobliwych granic – moim największym wyczynem było przepłynięcie murzyńską dłubanką granicy pomiędzy Rwandą i Ugandą, rzecz jasna całkowicie nielegalnie... A granica ukraińsko – polska? Pryszcz! Zresztą, kiedy wjeżdżałem na Ukrainę przejście, po polskiej stronie, świeciło pustkami, a odprawa trwała kilkanaście minut. Bagatela. Ale po ciekawej wyprawie trzeba wrócić do Ojczyzny. Na pięknej Ukrainie bywałem wielokrotnie, ale nigdy nie samochodem.

Na granicy zjawiłem się w samo południe. Kolejka nie wyglądała groźnie – jakieś pięćset metrów. Może trochę więcej. Przed moim samochodem stał pojazd ludzi z pobliskiego Przemyśla, najwyraźniej utrzymujących się z drobnego, przygranicznego przemytu. Zapytałem ich: jak długo będziemy tu czekać? Jakież było moje zdumienie, kiedy odpowiedzieli, że: około piątej rano będziemy już w Polsce! Coś takiego?! Mamy tu tkwić blisko dobę?! Zmęczeniu w samochodzie? Nie ma mowy! Z pomocą przyszedł mi Wolny Rynek. Okazało się, że miejscowi „przedsiębiorcy” mają swoje metody, aby przeprowadzić samochód pod samą bramę. Rzecz jasna za suty bakszysz. W ten sposób skróciłem swój pobyt na granicy o kilka godzin, ale jeszcze dużo zostało. Za dużo. Poczekałem godzinę, brama się otworzyła i wpuściła kolejną porcję samochodów na granicę. O dziwo ukraińscy pogranicznicy i celnicy odprawili nas bardzo szybko i sprawnie. Horror zaczynał się za granicą ukraińską – sprawcami tego wszystkiego byli Polacy. Do polskiej granicy stały cztery kolejki pojazdów (na czterech pasach). Dosłownie „stały”, bo jakoś do przodu się to-to nie posuwało. Tutaj skończyła się moja cierpliwość: ku zdumieniu i przerażeniu towarzyszącego mi Kanadyjczyka, z piskiem opon i zawzięcie trąbiąc ruszyłem lewą stroną pod prąd, potem jakimś pasem dla autobusów a w końcu pasem dla dyplomatów, zdumionym posterunkowym wymachiwałem przed nosem legitymacją dziennikarską. O dziwo przepuścili mnie grzecznie! W ten sposób znalazłem się wprawdzie na samym początku kolejki, ale na zupełnie niewłaściwym pasie – dla dyplomatów. Tam wylazłem z samochodu i bezczelnie wpakowałem się do budki zajmowanej przez straż graniczną. Byli zaskoczeni – machnąłem im przed nosem legitymacją dziennikarską i powiedziałem, że muszą mnie przepuścić natychmiast, bo muszę przygotować materiał ze Lwowa do „wieczornego wydania”. Zdumiony pogranicznik zadzwonił do swojego zwierzchnika, a ten polecił: przepuścić dziennikarza z Poznania. Chwilę później byliśmy już w Przemyśle.

Skąd taki zator? Jest zrobiony specjalnie przez polskie władze. W czasie, kiedy stałem już przy szlabanie granicznym zauważyłem, że zarówno celnicy jak i straż graniczna siedzi sobie w swoich budkach i nie odprawiają nikogo. Samochody wpuszczane są bardzo powoli. W drugą stronę – na Ukrainę – proszę bardzo! Odprawiane są niemal na bieżąco. W drodze powrotnej po aptekarsku. Dlaczego? Przez polskie podatki. Niemal każdy z tych (osobowych!) samochodów ma wbudowany bak paliwa mieszczący... 200 litrów benzyny! Tyle wolno przywieźć. Każdy z pasażerów ma przy sobie 2 sztangi papierosów i dozwoloną ilość alkoholu. Wszystko to są produkty obłożone w Polsce monstrualnymi podatkami – przywożone z Ukrainy obniżają dochody z podatków, na których żeruje Rząd i urzędaszy. Ludzie, którzy stoją w tych koszmarnych kolejkach chcą, po prostu, zarobić parę złotych. Ciężką pracą: stan i wyposażenie ich wehikułów wskazuje, że właściwie w nich... mieszkają. Podziwiam ich – to bohaterowie Wolnego Rynku dzięki którym można kupić benzynę, papierosy i wypiteczności nieco taniej i pozbawić budżet części wpływów, a to dobrze bo im mniej pieniędzy w budżecie tym więcej ich w naszych kieszeniach. I tak być powinno! Niestety normalny ruch zmotoryzowanych turystów jest, w tych okolicznościach, niemal nie możliwy. Szkoda.

Mariusz Warak